Numer bezpłatny na okaz. Kraków, 20. grudnia 1895. Numer bezpłatny na okaz.

Cena prenumeraty:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ —.50
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
Pojedynczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“ Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21. Pismo redaguje Komitet. Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

SŁOWO DO CZYTELNIKÓW.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Grono duchownych i świeckich, wsparte błogosławieństwem Najprzewielebniejszych Arcypasterzy, postanowiło wydawać w Krakowie pismo ludowe p. t. *Prawda*, by nieść światło duchowe mieszkańcom wsi i miasteczek.

Pomna słów Zbawiciela: *„Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi“*, Redakcya tego pisma pragnie głosić prawdę i bronić prawdy, a na chorągwi, którą rozwija, wypisuje to hasło: przywiązanie niezłomne do wiary katolickiej, miłość ojczyzny, posłuszeństwo dla władzy, wierność w spełnianiu obowiązków, zgoda społeczna, troskliwość o moralne i materyalne dobro ludu, sprawiedliwość dla wszystkich.

Prawda będzie zatem pismem katolickiem, to jest, posłusznem całkowicie nauce Kościoła, jakoteż rozporządzeniom tych, „których Duch święty postanowił, by rządzili Kościołem Bożym“, to jest, Ojca św. i Biskupów. Stojąc mocno przy zasadach katolickich, będzie ona zarazem wyjaśniać i utwierdzać te zasady, iżby życie religijne, od którego zależy zbawienie jednostek i społeczeństwa, coraz doskonalej rozwijało się w naszym kraju.

Prawda będzie również wierną duchowi narodowemu, to jest, pełna czci i miłości dla tego wszystkiego, co narodowi drogie, nie przestanie przypominać włościanom i małomieszczanom, że jako synowie narodu polskiego mają w świętej zgodzie z innymi stanami pracować dla jego dobra i kochać ojczyznę, jako wspólną matkę, a stąd podzielać sercem jej boleści, pociechy i nadzieje. Nie zapomni też *Prawda* o obowiązku wdzięczności dla miłościwego Monarchy, który narodowi naszemu wymierzył sprawiedliwość.

Prawda będzie wreszcie dbać szczerze o istotne dobro mieszkańców wsi i miasteczek, i to na wszelakiem polu, a stąd nietylko starać się o to, by wśród nich umacniała się wiara i kwitnął dobry obyczaj, ale także, by podnosiła się oświata, krzepiło się poczucie obywatelskie, rósł dobrobyt, ulepszało się rolnictwo, — jednem słowem, by się poprawiała ich dola. Nie spuszczając z oka dobra ogółu i nie służąc żadnej partyi, *Prawda* będzie przedewszystkiem stać na straży słusznych praw i interesów ludu i bronić go przed krzywdą lub wyzyskiem, jak niemniej przed wichrzeniami fałszywych przyjaciół. Ale nie zaniedba przytem nawoływać do spełniania wszelakich obowiązków i poszanowania praw cudzych; dla pojedynczych zaś czytelników pragnie być życzliwą doradczynią i prosi ich, by się do Redakcyi w ważniejszych sprawach czy wątpliwościach z ufnością zwracali.

Co do treści, *Prawda* zawierać będzie nauki religijne, żywoty Świętych i ludzi zasłużonych, obrazki z dziejów Kościoła i narodu, powieści historyczne i moralne, sprawozdania z tego, co się dzieje w kraju i zagranicą, tłómaczenia ustaw i rozporządzeń urzędowych, rozprawy z dziedziny rolnictwa, gospodarstwa domowego, sadownictwa i pszczelnictwa, porady prawnicze i lekarskie, rozmaitości, korespondencye, ceny targowe i inne pożyteczne wiadomości. Natomiast dalekiemi od niej będą fałsze, potwarze,

pochlebstwa, podszczuwania i jątrzenia; jeżeli zaś kiedy ostrzejszej użyje broni, to na to tylko, by odeprzeć napaść na święte skarby ludu. Zresztą trzymać się będzie tej zasady: w rzeczach koniecznych jedność, w rzeczach wątpliwych swoboda, w rzeczach wszystkich miłość.

Zbliża się uroczystość wielka, w której rozważać będziemy niewysłowiony cud miłości Bożej i śpiewać z Aniołami pieśń radosną: Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. Otóż w przededniu tego święta śle Redakcya *Prawdę* do domów polskich, jakby ową gołębicę Noego, by tam niosła gałązkę oliwną, to jest, światło, miłość i pokój, — by wszystkim Braciom, czy w siermiędze, czy w kapocie. czy w kontuszu lub sutannie, złożyła życzenia obfitych błogosławieństw Bożych, i wszystkich wezwała do wspólnej modlitwy:

Podnieś rękę Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą,
W dobrej radzie, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę swą siłą;
Dom nasz i majętność całą
I nasze miasta z wioskami
A Słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.

BOŻE NARODZENIE.

Ojciec niebieski zesłał Syna swego na świat w tym czasie, kiedy ludzkość niemal całkowicie popadła w najhydniejsze bałwochwalstwo, kiedy występki i zbrodnie święciły najobfitsze żniwo, kiedy człowiek przerażającego nabrał o sobie przekonania, że o własnych siłach z tego upodlenia i upadku podźwignąć się nie zdoła. Żywem uprzytomnieniem tej nieszczęsnej doli ludzkiej są też owe cztery najdłuższe nocy, które przypadają między 21 a 25 grudnia. A gdy weźmiemy jeszcze u nas pod rozwagę tę obumarłą przyrodę, te gęste mgły, leniwie rozkładające się po ziemi, te ołowiane chmury, co tak uporczywie zakrywają słońce w tym czasie, będziemy mieli najwierniejsze odbicie tego fałszu i tego upodlenia się natury ludzkiej. Lecz jak od 25 grudnia słońce coraz wyżej po niebie się posuwa, a w miarę tego dni stają się dłuższe, a nocy krótsze, tak skoro Syn Boży stał się widzialnie człowiekiem, poczynają znikać dla ducha ludzkiego ciemnota, przesądy i grzechy. Jezus Chrystus przyjściem swojem nowy zakreśla dla świata porządek, nowego ducha wlewa w ludzkość, którym jest prawda, wolność, pokój i miłość.

Święta lecz mimo rodu królewskiego uboga panienka, imieniem Marya, poczęła Go za sprawą Ducha przen. w Nazarecie, a porodziła w stajence Betlejemskiej za panowania cesarza rzymskiego Augusta. Monarcha ten, nakazując popis ludności w swem państwie, dopomógł bezwiednie do spełnienia się proroctwa, że obiecany Odkupiciel narodzi się w Betlejem. Marya i Józef przybyli do tego miasta, żeby się dać stosownie do rozkazu cesarskiego tam zapisać, gdzie ich ród niegdyś mieszkał. I tu 25 grudnia przychodzi na świat Zbawiciel, od tylu wieków z utęsknieniem oczekiwany.

Pamiątkę tej Tajemnicy Bożej zapewnie już w drugim wieku obchodzili uroczyście chrześcijanie w Rzymie, skoro papież św. Telesfor polecił kapłanom wiecznego miasta, żeby każdy w dniu pamiątkowym Bożego Narodzenia trzy msze św. odprawił. A chociaż uroczystość Bożego Narodzenia stała się powszechną w Kościele katolickim dopiero u schyłku czwartego wieku, to już wtenczas biskup carogrodzki, św. Jan Złotousty, nazywa ją matką świąt kościelnych.

Ma ta uroczystośc w Polsce starą nazwę Godów dla onej wielkiej radości, jaka wstępuje do duszy chrześcijanina, że w tym dniu Słowo przedwieczne tak niesłychanie uświęcić raczyło istotę ludzką.

Jako jedną z największych uroczystości kościelnych, poprzedza Boże Narodzenie wigilia, w której Kościół katolicki obchodzi pamiątkę pierwszych naszych rodziców. Jakże pięknie Oblubienica Chrystusowa zestawia w czasie świąt Bożego Narodzenia tę prawdę wiary św., że jak przez pierwszego Adama grzech przeszedł na cały rodzaj ludzki, tak przez drugiego Adama, Jezusa Chrystusa, zbawienie przyszło na wszystkich.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, odprawiali wyznawcy Chrystusa w soboty i niedziele wieczorem agapy, czyli wspólne wieczerze, będące wyrazem wzajemnej pośród nich miłości. Na podobieństwo dawnych agap urządzają w wigilię Bożego Narodzenia kółka rodzin chrześcijańskich wspólną ucztę, wilią zwaną. Stół do wieczerzy zaściela się sianem w celu przypomnienia głębokiej pokory Dzieciątka Bożego, które zataiwszy majestat niebieski, w żłóbku na sianie spoczęło.

Podstawą szczęścia na ziemi jest jeno ów pokój, który aniołowie zapowiedzieli nad stajenką światu, a który daje tylko Chrystus. Obrazem zaś tego pokoju jest chleb. Dlatego wieczerzę wilijną rozpoczynamy starodawnym zwyczajem łamania się opłatkiem, tym najczystszym chlebem; a równocześnie życzymy sobie wzajemnie tego szczęścia, którego duszą jest pokój Chrystusowy. Lecz pokój, który Chrystus daje, wstępuje tylko do człowieka dobrej woli, a więc do duszy, miłującej Boga i bliźniego. Jakoż łamanie się opłatkiem przypomina żywo obowiązek wzajemnej miłości, obowiązek dzielenia się z bliźnim nawet ostatnim kęsem chleba, jeśliby go tenże łaknął.

Św. Franciszek Seraficki, chcąc zmysłowo przedstawić Boże Narodzenie, dał początek Jasełkom, które w Polsce po raz pierwszy wystawiono na dworze Bolesława Wstydliwego i dziewiczej jego małżonki św.

Kingi. Zwyczaj ten, wielce chwalebny, utrzymuje się jeszcze po dziś dzień u nas nietylko w niektórych kościołach, ale nawet i domach prywatnych; lubo z kółek rodzin chrześcijańskich usuwa go zwolna tak zwana Choinka, czyli drzewo świerkowe, lub jodłowe, na którem zawiesza się mnóstwo łakoci i świeczek woskowych. Choinka ze swymi owocami, cukrami i oświetleniem, przypomina owe zastępy aniołów, którzy się zjawili wśród wielkiej jasności nad stajenką betlejemską, wyobraża tę obfitość łask i darów Bożych, których dostępują ludzie wskutek przyjścia na świat Mesyasza.

W wigilię Bożego Narodzenia o godzinie jedenastej w nocy odprawia się po kościołach nabożeństwo jutrznią zwane. Jestto szereg psalmów i wyjątków z Pisma św., które duchowieństwo bądź śpiewa, bądź tylko odmawia. Jutrznia kończy się o północy hymnem św. Ambrożego: „Ciebie Boże chwalimy". Ale ta pieśń wzniosła, ta jej wspaniała melodya, ten głos poważny kapłanów, ten rzęsiście oświetlony ołtarz, na który niebawem zstąpi Słowo przedwieczne z nieba, żeby się zataić w postaciach chleba i wina, ten lud mnogi w kościele, pełen pokory i nabożności, zali nie uprzytomnia żywo stajenki betlejemskiej z tem, co się w niej i nad nią działo?!

W Boże Narodzenie odprawia kapłan trzy msze św. i to albo jedną zaraz po drugiej, albo w pewnych odstępach czasu. Zazwyczaj pierwszą mszę śpiewa on o północy na pamiątkę narodzenia się Pana Jezusa z przeczystej Dziewicy; ta msza nazywa się anielską, bo jej ewangelia opowiada, jak anioł zwiastował pasterzom narodzenie Pańskie. Drugą mszę św. czyta kapłan o świcie, a jest ona jakby odźwierciedleniem narodzenia się Pana Jezusa w sercach ludzkich, gdy je Pan Jezus przeniknie łaską poświęcającą. Nazywa się zaś mszą pasterską, bo jej ewangelia opowiada, jak pasterze udali się do stajenki, aby powitać Pana Jezusa. Trzecią nareszcie mszę celebruje kapłan około południa, a nią uprzytomnia owe narodzenie Pana Jezusa, jako Syna Bożego z Ojca przedwiecznego. Dlatego ewangelia tej mszy zaczyna się od wyrazów: Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. Wszystko się przezeń stało. Przez Słowo rozumieć należy Syna Bożego. Ostatnia msza nazywa się królewską, bo Pan Jezus według słów jej ewangelii jest prawdziwym Bogiem, który jest Królem nieba i ziemi.

SPRAWY KOŚCIOŁA ŚW.

Rzym. Dnia 29 listopada odbył się tajny Konsystorz, t. j. zebranie Kardynałów pod przewodnictwem Ojca św. Na tym konsystorzu wypowiedział Ojciec św. allokucyę czyli przemowę o srogiem prześladowaniu, na jakie Armeńczycy w państwie tureckiem są wystawieni, i zamianował dziewięciu nowych kardynałów, a między tymi X. Sylwestra Sembratowicza, arcybiskupa lwowskiego, obrządku grecko-katolickiego (ruskiego). Pierwej jeszcze posłał Ojciec św., acz sam biedny, pięćdziesiąt tysięcy lir (25.000 złr.) na poratowanie nieszczęśliwych ofiar prześladowania. Dzięki Bogu, zdrowie Ojca św. dobre, a duch zawsze świeży i czynny, mimo, że liczy ośmdziesiąty szósty rok życia.

Pozostawiając omówienie spraw kościelnych w innych krajach do następnych numerów, zwróćmy dziś naszą uwagę jedynie na Galicyę i zobaczmy, co się tu dzieje dobrego na polu religijnem.

Dyecezya krakowska.

Już ś. p. Kardynał Albin Dunajewski myślał o odnowieniu czcigodnej katedry krakowskiej, zębem czasu mocno poniszczonej; ale udało się tylko zre-

OBRAZKI Z DZIEJÓW OJCZYSTYCH.

I.

Oblężenie Krakowa i Częstochowy przez Szwedów w r. 1655.

Dwudziestego listopada 1648 r. wybrany został królem polskim Jan Kazimierz, syn Zygmunta III, a brat Władysława IV, mąż niepośiednich zalet, ale nieco za miękki i chwiejny. Ciężkie czekało go zadanie, a rządy jego miały być jednem pasmem walk i nieszczęść. Jeszcze przed śmiercią Władysława IV, wybuchł straszny bunt Kozaków, na których czele stanął Bohdan Chmielnicki. Po bitwach pod Żółtemi wodami i Korsuniem, gdzie poległ kwiat rycerstwa polskiego, po haniebnej klęsce pod Piławcami, czerń kozacka, wsparta przez hordy tatarskie, zalała Ukrainę, Wołyń i Podole, dopuszczając się srogich okrucieństw. Biada było wówczas szlachcicowi, księdzu lub żydowi, który nie zdążył uciec. Rozjuszona zgraja zarzynała, dławiła, topiła, odzierała ze skóry, wbijała na pal, zakopywała żywcem, piekła przy powolnym ogniu, i nawet trupy psom na pożarcie wyrzucała. Ponieważ Chmielnicki po bitwie pod Batohem poddał się Moskwie, przeto wyniknęła stąd wojna z carem Aleksym, który w r. 1654 znaczną część Litwy zajął i spustoszył.

Nie dosyć tych nieszczęść, — nie dosyć, że grasująca wówczas zaraza morowa zabrała w Polsce przeszło 400.000 ludzi, że Tatarzy uprowadzili do jassyru, to jest do niewoli do 200.000 jeńców, jeszcze z północy nowy nieprzyjaciel napadł na nieszczęśliwą ojczyznę; był nim Karol Gustaw, król szwedzki. Popchnęła go do wojny z Polską żądza rabunku i chęć upokorzenia Jana Kazimierza, który jako mający bliższe prawo do tronu, nie przestał się nazywać królem szwedzkim; zachęcił zaś Karola Gustawa podły zdrajca Hieronim Radziejowski, podkanclerzy koronny, mszcząc się za to, że go sąd marszałkowski za zbrodnię gwałtu publicznego skazał na infamię i banicyę, to jest, na wygnanie z kraju.

W lipcu r. 1655 wódz szwedzki Wittenberg, najechał Wielkopolskę i zajął ją bez wystrzału, bo szlachta

staurować na zewnątrz i na wewnątrz wspaniałą kaplicę królewską albo Zygmuntowską, a koszta tych robót, które się znakomicie udały, poniosła całkowicie krakowska Kasa Oszczędności, złożywszy na ten cel 58 tysięcy złr.

Następca ś. p. Kard. Dunajewskiego, książę-biskup Jan Kniaź Puzyna, wstąpiwszy na stolicę św. Stanisława, postanowił przywrócić swojej oblubienicy dawną świetność; jakoż w czerwcu r. b. po odprawieniu uroczystego nabożeństwa, wzięto się do roboty około naprawy murów zewnętrznych ze strony północnej. Przy tej sposobności dano dach nowy z blachy miedzianej nad skarbcem, a gdy wskutek odezwy Najprzew. księcia-biskupa, odczytanej z ambon dnia 1 listopada, składki popłynęły obficiej, przeniesiono się w późnej jesieni do wnętrza kościoła, by przedewszystkiem zrestaurować prezbiteryum z wielkim ołtarzem. Do października r. b. zebrano 112.108 złr., a więc ledwie piątą część tego, co będzie koniecznem; nie można atoli wątpić, że wszyscy rodacy, czy bogaci czy ubożsi, w miarę możności swojej, złożą ofiarę na odnowienie tej pierwszej świątyni polskiej, w której spoczywają relikwie Patrona narodu, św. Stanisława męczennika, i popioły naszych królów.

Książę-biskup krakowski odbył tego roku wizytacyę kanoniczną w dwóch dekanatach, bolechowickim i żywieckim (razem w 22 parafiach), a pracując od świtu do nocy, wybierzmował w tym czasie 23.230 wiernych i poświęcił kościół w Rajczy. Wszędzie lud witał ze czcią i radością swojego Pasterza i korzystał skwapliwie z łask duchownych, hojnie mu udzielanych.

Przed wizytacyą kanoniczną albo po niej odbyły się rekolekcye ludowe (po większej części ośmiodniowe) w 37 parafiach, mianowicie w Bolechowicach, Czulicach, Giebułtowie, Górce kościelnickiej, Modlnicy, Mogile, Ruszczy, Raciborowicach, Pleszowie, Zielonkach, Łodygowicach, Witkowicach, Mikuszowicach, Cięcinie, Milówce, Żywcu, Szczyrku, Lipowej, Radziechowach, Gilowicach, Rychwałdzie, Jeleśni, Rajczy, Komorowicach, Starej wsi, Wilamowicach, Hałcnowie, Białej, Lipniku, Międzybrodziu, Kozach, Pisarzowicach, Jawiszowicach, Dankowicach i Bestwinie. Kierowali temi ćwiczeniami duchownemi OO. Jezuici, Franciszkanie, Redemptoryści i Misyonarze, pomagało zaś nader gorliwie duchowieństwo świeckie. Owoce zbożnej pracy były wszędzie widoczne; tak n. p. w samej parafii żywieckiej przystąpiło do Sakramentów św. przeszło dziewięć tysięcy wiernych. Wielu też wpisało się do Bractwa wstrzemięźliwości, które tegoż lata zaprowadzone zostało w całej dyecezyi krakowskiej. Za co wszystko niech będą Panu Bogu dzięki.

Wiadomości z innych dyecezyj umieścimy w następnych numerach.

Co słychać w kraju i zagranicą?

Najważniejszą w kraju sprawą, ku której już powoli uwaga wszystkich zwracać się poczyna, jest **Sejm krajowy**, który dnia 28 b. m., t. j. w sobotę po świętach Bożego Narodzenia otwartym zostanie. Nowy on będzie miał wygląd. Laskę marszałkowską dzierżyć będzie hr. Stanisław Badeni, który ją objął po księciu Eustachym Sanguszce, wyniesionym wolą Monarchy na namiestnika Galicyi po hr. Kazimierzu Badenim, powołanym na prezydenta ministrów do Wiednia. Zmiana ta namiestnika i marszałka, dokonana w ostatnich czasach, nie małej jest dla kraju wagi. Nie może bowiem być rzeczą obojętną, w jakich rękach spoczywa naczelna w kraju władza rządowa i autonomiczna. Szczęściem, wybór dokonany nazwać możemy pomyślnym i mamy prawo dobrych po nim

---

wielkopolska, uwiedziona przez niecnego Radziejowskiego i podobnego mu Krzysztofa Opalińskiego, poddała się opiece króla szwedzkiego. Jeden tylko Jakób Rozrażewski, wojewoda innowłocławski, pozostał wiernym królowi i ojczyźnie, a podarłszy chorągiew województwa, ustąpił z obozu zdrajców. Równocześnie Moskale opanowali Wilno, i nietylko zrabowali do szczętu i spalili nieszczęśliwe miasto, ale kilkanaście tysięcy bezbronnego ludu w pień wycięli. W sierpniu tegoż roku najechali Szwedzi Litwę; tymczasem wielki hetman litewski Janusz Radziwiłł, zamiast stawić czoło nowemu nieprzyjacielowi, zawarł z nim haniebny układ w Kiejdanach (18 sierpnia 1655 r.).

Niebawem sam król szwedzki Karol Gustaw zajął bez walki Warszawę, całe Mazowsze i część Małopolski, podczas gdy Jan Kazimierz po klęsce pod Straszową wolą, cofnął się do Krakowa. Stara stolica Jagiellonów, już w sierpniu, gotowała się do obrony. Na radzie u biskupa krakowskiego Piotra Gębickiego postanowiono umocnić mury miasta i poprawić baszty, których wówczas było 38; ale skąd wziąść pieniędzy na broń i zaciągi? Sama królowa Marya Ludwika, mądra i wielkoduszna niewiasta, ze łzami w oczach błagała możnych o pomoc, nie zebrała jednak znaczniejszej sumy, tylko z kosztowności kościelnych uzyskano 80.000 złotych, krom tego kapituła krakowska ofiarowała 400 grzywien srebra, szlachetny zaś biskup Gębicki z własnej szkatuły 800 piechoty uzbroił.

Nazajutrz po swojem przybyciu, to jest, 20 września, oświadczył król Jan Kazimierz na radzie senatorskiej, że chce się bronić w Krakowie do upadłego; gdy jednak senatorowie, z prymasem Andrzejem Leszczyńskim na czele, poczęli go błagać wśród głośnego płaczu, by nie narażał swego życia, postanowił usunąć się na Szląsk, i w Opolu wraz z królową i kilku senatorami zamieszkał, powierzywszy obronę miasta Stefanowi Czarnieckiemu, kasztelanowi kijowskiemu. Byłto jeden z największych bohaterów polskich i wódz, jakich mało, bo zarówno odważny jak przezorny, i niemniej straszny we wstępnym boju jak w ucieczce, a przytem dziwnie wytrwały i szczerze pobożny.

Otóż ten wódz, widząc zbliżające się wojska

spodziewać się rezultatów. Nowy bowiem namiestnik ks. Sanguszko, znanym jest ze swoich uczuć obywatelskich i przywiązania do kraju, których dawał dowody najpierw jako prywatny człowiek i poseł na Sejm, a potem jako marszałek krajowy przez lat pięć. Na tem najwyższem krajowego samorządu stanowisku, zdobył sobie swoją sprawiedliwością, gorliwością i taktem wielką niezaprzeczenie popularność, która też sprawiła, że jego nominacyę na namiestnika przyjęto powszechnie z zadowoleniem. To też mamy nadzieję, że książę Sanguszko jako namiestnik, skorzysta ze swej doskonałej znajomości kraju i jego piekących potrzeb, i przyczyni się w sposób skuteczny do zaradzenia im i że jego rządy zapiszą się chlubnie i wdzięcznie w pamięci i historyi naszego kraju, tak jak przodkowie jego zapisali się pięknie w dziejach całego narodu, że tu tylko jednego z nich wspomnimy, który obok wielkiego bohatera Kościuszki walczył o niepodległość ojczyzny i o wolność ludu.

Nowy marszałek hr. Stanisław Badeni (brat prezydenta ministrów), nie jest także dla nas nowym człowiekiem. Zasiadał on w Sejmie od dość dawna, a jako poseł był jednym z najtęższych i odznaczał się zdolnością, pracowitością i wszechstronną znajomością spraw i ustaw. Brał on zawsze wybitny udział w najważniejszych pracach Sejmu, a zwłaszcza w komisyi budżetowej, której w nieobecności Dunajewskiego przewodniczył jako zastępca, w Izbie zaś jako referent generalny budżetu kilkakrotnie występował. Jedną z głośniejszych spraw, którą w Sejmie przed rokiem z górą poruszył i przeprowadził, było zrównanie dworów z gminami co do ponoszenia ciężarów szkolnych, która to ustawa, po uzyskaniu zatwierdzenia czyli sankcyi cesarskiej, jest już obecnie w życie wprowadzoną. Wybitna dotychczasowa działalność hr. Stanisława Badeniego jako posła, daje rękojmię, że kraj będzie miał w nim dzielnego marszałka, który Sejmowi i Wydziałowi krajowemu dobrze i pożytecznie przewodniczyć będzie.

Co do posłów i ich ugrupowania się w Sejmie, najbliżej nas oczywiście obchodzić będą ci posłowie włościańscy i niewłościanscy, którzy przy ostatnich wyborach z mniejszej wyszli własności. Mając bowiem *„Prawda“* na oku istotne dobro ludu, do którego rzetelnie przyczyniać się pragnie, osobliwie baczną zwracać musi uwagę na wszystkich reprezentantów ludu, aby zgodna ich i świadoma celu praca, przez nas w właściwy poparta sposób, rzeczywistą dla ludu i dla kraju przyniosła korzyść. Na dzisiaj to tylko szczere wypowiadamy życzenie, by nowi posłowie włościańscy nie dali się już z góry zaciągnąć w czyjąkolwiekbądź służbę, którąby później mogła krępować ich samodzielność i swobodę w sądzeniu i w działaniu. Potrzeba bowiem, aby ci posłowie ze swym zdrowym rozumem, ze swymi zdrowymi zmysłami i ze zdrowym na świat poglądem, przystąpili do rozpatrywania się po tej nowej a rozległej niwie spraw krajowych, nad któremi w Sejmie radzić im wypadnie, bez jakichś naprzód zkądinąd podsuniętych im myśli, bez powziętych z góry jakichkolwiekbądź uprzedzeń, coby wszystko zaraz na wstępie niezmiernie utrudniło im wyrobienie sobie zdrowego i trzeźwego o sprawach krajowych zdania, od którego przecież tyle zależeć będzie skuteczność ich w Sejmie dla dobra kraju pracy. A to jest rzecz ze wszystkiego najważniejsza i to jest najpierwszym obowiązkiem i celem każdego posła. Zatem baczność... a w postępowaniu ostrożność i roztropność!..

Niepospolitego zaszczytu dostąpili Rusini i kościół grecko-unicki przez wyniesienie metropolity lwowskiego, ks. Sylwestra Sembratowicza do godności kardynalskiej, na konsystorzu czyli zebraniu kardynałów w d. 29 listopada b. r. w Rzymie odbytym, pod przewodnictwem Ojca św. Leona XIII. Trzeci to dopiero jest wypadek w dziejach kościoła

---

szwedzkie, kazał sam spalić obóz i domy pod miastem; a tak spłonęły przedmieścia Kleparz, Piasek, Biskupie i Garbary, ze wszystkiemi zabudowaniami i kościołami. Co gorsza, ogień przerzucił się do miasta i obrócił w perzynę klasztor i część kościoła franciszkańskiego. Ze łzami w oczach patrzył Jan Kazimierz z Bielan na palące się miasto.

25 września nadciągnął zwycięzki najezdca Karol Gustaw i założywszy główną kwaterę w klasztorze Kanoników regularnych na Kazimierzu, wezwał oblężonych do poddania się. Ich imieniem odpowiedział Czarniecki, że Kraków dwom panom podlegać ani chce, ani może, bez złamania wiary, którą prawy Polak nad życie sobie ceni; zaledwie zaś te słowa do szwedzkiego posła wymówił, aliści „błysnęły na powietrzu podniesione miecze i zabrzmiało z tysiąca ust godło ojców stare: Legniem wszyscy za króla, ojczyznę i wiarę“. Rozgniewany tą odpowiedzią król szwedzki dał hasło do walki; jakoż naokoło miasta zaryczały działa i poszły do szturmu bitne wrogów zastępy. Lecz niemniej mężnie stawiła się załoga, acz z ruchawką szlachecką nie liczyła więcej, jak 6.000 zbrojnych; pomagali jej nieustraszeni mieszczanie, z burmistrzem Andrzejem Cienowiczem na czele, i dzielna młodzież uniwersytecka. Sam Czarniecki był wszędzie, gdzie wrzał bój najzaciętszy, mimo że od kuli dostał postrzał w policzek; udało się też odeprzeć nieprzyjaciela i zajęte przezeń przedmieście Stradom zapalić. Wówczas zgorzał klasztor bernardyński z kościołem, jakoteż kościoły św. Jadwigi, św. Sebastyana, św. Gertrudy i św. Agnieszki [1]).

Dwa dni później patrzyło miasto na piękne widowisko. Oto dwustu uczniów akademii zebrało się przed ratuszem, żądając rynsztunku. Czarniecki kazał im wydać broń i chorągiew czerwoną z białym krzyżem, na znak, że dla ojczyzny należy nawet krew przelać w razie potrzeby; poczem wszyscy, wyspowiadawszy się w kościele św. Anny i wziąwszy błogosła-

---

[1]) Wówczas było w Krakowie 70 kościołów.

ruskiego, od czasu jego zjednoczenia się z kościołem rzymskim, przeprowadzonego najpierw na soborze powszechnym we Florencyi w r. 1439, a dokonanego później na synodzie w Brześciu litewskim w r. 1596. Pierwszym kardynałem z pośród ruskich biskupów, był Izydor, metropolita kijowski, który na soborze Florenckim do unii czyli jedności z Kościołem rzymskim przystąpił, drugim zaś Michał Lewicki, metropolita lwowski, który w r. 1856 przez Piusa IX. za szczere przywiązanie do tejże unii, do godności kardynalskiej został powołany.

Obecnie Ojciec św. Leon XIII. przyjmując w poczet kardynałów św. Kościoła rzymskiego metropolitę ruskiego, nietylko chciał tem dać dowód najwyższego uznania dla niezwykłych zalet, cnót i gorliwości pasterskiej ks. metrop. Sembratowicza, ale także chciał tym czynem jawnie okazać, jak wielką miłością i życzliwością otacza obrządek wschodni. W ostatnich bowiem czasach Ojciec św. szczególniej zajmuje się myślą o połączeniu schyzmatyckich kościołów wschodnich i zarówno swojemi wspaniałemi pismami, jak publicznemi przemówieniami, pełnemi miłości, usiłuje wezwać owych odszczepieńców do powrotu na łono prawdziwego Kościoła, przyrzekając im zachowanie ich języka, ceremonij i urządzeń. — Uroczyste włożenie biretu kardynalskiego na głowę ks. metrop. Sembratowicza przez Cesarza, który jako katolicki Monarcha, ma ten przywilej nadany przez Stolicę Apostolską, odbyło się w d. 7 grudnia b. r. w jednym z kościołów wiedeńskich.

W Wiedniu w **Radzie państwa** wrzało przez parę tygodni jak w kotle, z powodu niezatwierdzenia przez Cesarza adwokata dra Luegera na burmistrza wiedeńskiego, o co jego przyjaciele ostrą wszczęli walkę przeciw prezydentowi ministrów p. Badeniemu. Walka ta zakończyła się zwycięztwem hr. Badeniego, z czego tylko cieszyć się trzeba. Natomiast należy ubolewać nad tem, że z klubu hr. Hohenwarta odłączyło się około 20-tu posłów i utworzyło pod wodzą barona Dipaulego tak zwane „stronnictwo katolicko-ludowe“. Wprawdzie nowe to stronnictwo zamierza również bronić interesów Kościoła i ludu, a z Kołem polskiem zachować życzliwe stosunki; atoli osłabienie klubu hr. Hohenwarta nie jest dla nas wcale pożądane. Obecnie w Radzie państwa toczą się ogólne obrady nad budżetem, t. j. nad dochodami i rozchodami całego państwa, poczem nastąpi przerwa z powodu świąt i sesyj sejmowych aż do połowy lutego.

Cała Europa ma od pewnego czasu zwrócone oczy na to co się od września dzieje w **Turcyi**. Po krwawej rzezi chrześcijan Armeńczyków, dokonanej przez muzułmanów na ulicach Konstantynopola, przeniosły się rozruchy i rzezie do prowincyj w Małej Azyi, gdzie dziesiątki tysięcy Armeńczyków ginie od sfanatyzowanego motłochu tureckiego. Bójki, mordy, rabunki i ogromna, a z każdym dniem wzrastająca nędza, są tam na porządku dziennym. Nawet ze strony rządu tureckiego nie zaprzeczają temu, że liczba Armeńczyków, którzy padli ofiarą ostatnich rozruchów, wynosi około 60-ciu tysięcy, a cyfra ta jest raczej za niską, niż za wysoką. Wzburzenie, jakie ogólnie wśród ludności mahometańskiej przeciw Armeńczykom panuje, tłómaczą tem, że oni oddawna dążą do samorządu, t. j. do pewnej niezależności od rządu tureckiego, i że chcą go osiągnąć z pomocą obcą, a zwłaszcza Anglii, która zdaje się wspierać Armeńczyków i pieniądzmi i radą. Turcya, ten „chory człowiek“, jak ją nazywają, nie może sobie dać rady, by spokój przywrócić. Ponieważ gwałtom i rzeziom niema końca, przeto zgodziły się państwa europejskie, za poradą austryackiego ministra spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskiego, na wysłanie okrętów pod Konstantynopol, stolicę sułtana (cesarza) tureckiego, aby go zmusić do zaprowadzenia w swojem państwie reformy i porządku. Na czem się ta sprawa skończy, trudno dziś

---

wieństwo kapłańskie, wyruszyli furtką zamkową na nieprzyjaciela. Połączyła się z nimi czeladź rzemieślnicza i część załogi zamkowej, pod wodzą pułkownika dragonów Krzysztofa Wąsowicza i setnika husarskiej chorągwi Konstantego Byliny. Natarcie tak było dzielne, że Szwedzi pierzchnęli, zostawiwszy dwa działa w ręku zwycięzców. Szczęśliwą była również wycieczka przez bramę mikołajską; dziarska młodzież zagwoździła trzy działa i położyła trupem wielu Szwedów; dopiero sam król, porwawszy się od obiadu, wstrzymał uciekających żołnierzy. W czasie tej walki spłonął od ognia działowego klasztor Dominikanek na Gródku, tak że zakonnice ledwie życie uniosły z płomieni. W następnych dniach przypuścili Szwedzi ponowne szturmy, głównie do bramy szewskiej i mikołajskiej; ale zostali odparci. Wówczasto zgorzały kościoły Reformatów, Karmelitów i św. Floryana, ale ocalał obraz Najświętszej Panny na Piasku, acz znieważony przez dzikie żołdactwo. Dzień 2 października 1655 r. był jednym z najgroźniejszych dla mieszkańców Krakowa. Już o świcie zagrzmiały wszystkie działa szwedzkie, a grad pocisków spadł na miasto. Wnet wszczął się pożar w kilku miejscach i sam kościół Maryacki był w niebezpieczeństwie, bo od pękających granatów zajął się dach i tylko z wysileniem ugaszono ogień. Wśród tego popłochu Szwedzi podsunęli się pod mury, ale na murach czuwała załoga.

Pierwsza nad wały miasta wyjrzała drabina,
Pierwszy Szwed się ukazał, lecz nim na mur wskoczył,
Błysnął miecz, głowa spadła i tułów się stoczył...
Zawrzały bębny, trąby i hasła pospołu,
Po przygasłych ogniskach błysł płomień z popiołu,
Jęczą dzwony po wieżach, jakby w dzień pogrzebu;
Do broni, do ratunku, grzmią głosy ku niebu.
Już na tych, co po szczeblach wznoszą śmiałe stopy,
Leją się wrzące smoły, kipiące ukropy...
Broczą się w krwi oręże, noże i osęki,
Tysiąc obrazów śmierci, tysiąc jęków męki!..
Wódz jak lew, gdy go w miocie opadną brytany,
Pomiędzy napastniki sieje śmierć i rany;
Głos jego słychać wszędzie, błyska mieczem ręka,

przewidzieć, jednakże zaprzeczyć się nie da, że do nieporozumienia między państwami o spadek po „chorym człowieku“ łatwo przyjść może i dlatego Europa z pewnym niepokojem pogląda w stronę Konstantynopola, gdzie o burzę wojenną nie trudno.

Z **Rosyi** w ostatnich czasach niepomyślne dochodzą nas wieści. W Królestwie polskiem, gdzie jest tylko ludność polska, jenerał-gubernator warszawski, hr. Szuwałow, wydał rozkaz, by wiadomość o przyjściu na świat córki cara Mikołaja II. ogłoszoną była z ambon kościołów katolickich w języku rosyjskim. Jestto pogwałcenie języka i religii tam, gdzie jeszcze dotąd nie były zaczepiane, boć język rosyjski w kościołach katolickich nie był dotychczas nigdy słyszany. Rozkaz ten gwałci ustawy kościelne i umowy ze Stolicą św. — Jednocześnie też przypomniano tam teraz ukaz (dekret) carski, nakazujący naukę języka rosyjskiego w seminaryach duchownych katolickich i to pod grozą wydalenia ze seminaryum. Wiadomości te, jak czytamy w dziennikach włoskich, przykre sprawiły wrażenie w Watykanie na Ojcu św. i jego otoczeniu.

Dalej zaś na **Litwie** przyszło niedawno do nowych aktów gwałtu, dokonanych tym razem nie na katolikach Polakach, jak przed dwoma laty w Krożach, przy sposobności urzędowego zamknięcia tamtejszego kościoła katolickiego, ale na krzyżach katolickich na placach lub przy drogach stawianych. Jeszcze w roku przeszłym w październiku, gubernator kowieński Klingenberg, znany z okropnych czynów krożańskich, wydał tajne rozporządzenie (cyrkularz), do przełożonych urzędników powiatowych, w którem surowo polecił baczyć na to, że stawiane być mogą jedynie niewielkie krzyże drewniane, a nigdy żelazne, kamienne lub z innego niepalnego materyału, dalej, że mają być bez napisów, bez roku wzniesienia, bez ogrodzenia i tylko w obrębie podwórza lub zagrody, nie zaś na placach lub przy ulicach, — w polu zaś najmniej cztery sążnie od drogi. Klingenberg posunął się nawet tak dalece, że usiłował przez biskupa zmusić duchowieństwo katolickie do stosowania się do tego rozporządzenia. To mu się jednak nie udało. Przystąpił tedy sam do nadania siły obowiązującej swemu rozporządzeniu i w dniu 31 sierpnia b. r. we wsi Płungianach, w powiecie telszeńskim, rozpoczęto świętokradzkie burzenie krzyżów. Naczelnik powiatu, komisarz, żandarmi i żołnierze — razem 14 ludzi — przybyli na miejsce, zburzyli podmurowanie, krzyż żelazny wyrwali z podstawy, zanieśli go na cmentarz i tam porzucili. Podobnie stało się we wrześniu dnia 14-go, kiedy Kościół katolicki na zachodzie obchodzi święto Podwyższenia św. krzyża, we wsi Dabszanach, potem tego samego dnia na folwarku w Bierzyniu, gdzie krzyż młotkami potłukli i następnie dnia 25-go września w Śrubiszkach, gdzie dwa krzyże również potłuczono, podstawy murowane rozwalono, a okalające sztachetki w kawałki połamano. W ostatnich teraz czasach, w d. 23 listopada, w drugą rocznicę gwałtów w Krożach, zburzono w ten sam sposób krzyż stojący na placu przed kościołem w Szutejkach (powiat Telsze). — Oto jak z godłem zbawienia postępuje schyzmatycka Rosya.

POGADANKA
o naszych potrzebach i biedach.

Każdemu wiadomo, że rozliczne biedy gniotą mieszkańców wsi i miasteczek, ale cóż na to robić? Czy można założyć ręce i patrzeć bezmyślnie w przyszłość, jak ten człowiek zrozpaczony, który dom swój widzi w płomieniach? Nie, bo w ten sposób złe nie ustąpi, ale stanie się większem i dokuczliwszem. Potrzeba tedy radzić, jakby to złe usnąć, albo przynajmniej zmniejszyć. W tej też myśli będziemy oma-

---

Aż żebrząc życia, reszta niedobitków klęka,
I już cisza na wałach [1]).

Nie powiódł się również nowy napad, wykonany 4 października na bramę szewską; co więcej, młodzież zwycięską zrobiwszy wycieczkę, wysiekła sporo Szwedów. Sam król omal życia nie postradał, bo celny strzał z murów zabił pod nim konia.

Obrona tak wytrwała krzyżowała jego plany; toż lękając się, by za przykładem stolicy cały naród nie ocknął się z nikczemnego otrętwienia, wszedł z Czarnieckim w układy. Z drugiej strony dola oblężonych stawała się z każdym dniem cięższą, bo już brakowało żywności i amunicyi, odsiecz zaś po klęsce hetmanów koronnych i poddaniu się wojska była niemożebną. Jakoż mimo oporu profesorów uniwersytetu, młodzieży i mieszczan, zawartą została 17 października kapitulacya, oddająca Kraków w ręce Szwedów. Czarniecki zobowiązał się wraz z załogą, że do dwóch miesięcy nie podniesie broni przeciw królowi szwedzkiemu; poczem wśród odgłosu trąb i bębnów, z rozwiniętemi chorągwiami na czele, wyprowadził 1800 żołnierzy i 12 dział na pogranicze szląskie. Natomiast wojska szwedzkie wkroczyły do miasta, które nietylko podczas oblężenia srodze ucierpiało, ale musiało zaraz zapłacić sto tysięcy talarów kontrybucyi.

Wówczas stał Karol Gustaw na szczycie powodzenia i myślał o tem, by się ogłosić królem polskim. Kiedy w towarzystwie kanonika Szymona Starowolskiego zwiedzał katedrę krakowską i przy pomniku Władysława Łokietka wspomniał X. Starowolski, że ten król po trzykroć z tronu ustępował i tyleż razy wracał, wyrzekł dumny Szwed: „Ale wasz Jan Kazimierz już nie wróci“. „Deus mirabilis, fortuna variabilis“ (Bóg jest cudowny a szczęście zmienne) odpowiedział na to pobożny kapłan. I rzeczywiście, z mocy Bożej w krótkim czasie dziwna nastąpiła zmiana

X. J. S. P.

[1]) *Stefan Czarniecki,* przez Kajetana Koźmiana. Pieśń IV.

wiać w następnych numerach biedy i potrzeby stanu włościańskiego i małomieszczańskiego, a przytem szukać środków zaradczych.

Na ten raz poprzestaniemy na jednej i to ogólnej uwadze.

Nierzadko można dziś spotkać ludzi występujących jako przyjaciele i obrońcy ludu; są jednak między nimi i tacy, którzy mają wprawdzie życzliwe słowa i hojne obietnice na ustach, ale nie dbają o prawdziwe dobro ludu, owszem wyzyskują go dla swoich przewrotnych nieraz celów i wiodą go na manowce. Jakże poznać tych fałszywych przyjaciół ludu? Oto po znakach następujących, które wyjmujemy z Pisma świętego, a więc ze słów Boskiej Mądrości.

Bracia włościanie i małomieszczanie! Jeżeli ktoś występuje przeciw nauce Kościoła katolickiego i jeden tylko artykuł wiary odrzuca, nie wierzcie mu, bo powiedział Apostoł: „*Choćby anioł z nieba przepowiadał wam*“ (coś innego, aniżeli Kościół św. naucza), „*niech będzie przeklęctwem*“ (do Gal. I, 8); i znowu: „*Człowieka heretyka po pierwszem i wtórem strofowaniu się strzeż... gdyż jest własnym sądem potępiony*“ (do Tyt. III, 10—11).

Jeżeli ktoś odmawia posłuszeństwa prawowitym Pasterzom, albo znieważa ich słowem czy piórem, nie wierzcie mu, bo sam Zbawiciel wyrzekł do Apostołów i ich następców, Biskupów: „*Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi*“ (Łuk. X, 16); i znowu: „*Jeźliby kto Kościoła nie usłuchał, niechci będzie jako poganin i celnik*“ (Mat. XVIII, 17).

Jeżeli ktoś kusi się zepsuć wasz obyczaj i pociągnąć was na drogę namiętności i występku, nie wierzcie mu, bo powiedział Mędrzec Pański: „*Biada wam ludzie niezbożni, którzyście opuścili zakon Pana Najwyższego*“ (Ekkli. XLI, 11), a Zbawiciel sam zagroził: „*Biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi*“ (Mat. XVIII, 7).

Jeżeli ktoś podszczuwa was do nienawiści względem innych stanów i wśród synów tejże samej matki szerzy niezgodę, nie wierzcie mu, bo sam Zbawiciel powiedział: „*Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu*“ (Jan. XIII, 35); Apostoł zaś dodał: „*Każdy, co nienawidzi brata swego, mężobójca jest*“ (I Jan. III, 15).

Jeżeli ktoś lży ludzi zacnych i zasłużonych około Kościoła i narodu, albo rozsiewa kłamstwa i potwarze, nie wierzcie mu, bo powiedział Duch Święty: „*Biada człowiekowi dwoistego serca i ustom złośliwym i rękom źle czyniącym*“ (Przyp. II, 14).

Jeżeli ktoś obiecuje wam złote góry i chce świat poprawić w ten sposób, iżby odtąd nie było ani własności prywatnej, ani małżeństwa, ani Kościoła, ale by wszyscy ludzie byli sobie równymi we wszystkiem i żyli bez żadnego hamulca, — nie wierzcie mu, bo sam Bóg powiedział: Nie kradnij — nie pożądaj cudzej rzeczy — nie zazdrość bliźniemu, a każąc szukać przedewszystkiem Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, włożył zarazem na wszystkich obowiązek pracowania i wspierania ubogich.

O tym przedmiocie pomówimy jeszcze kiedyindziej — tymczasem życzymy wszystkim czytelnikom Wesołych Świąt.

PORADY LEKARSKIE.

I.

O chorobach zakaźnych czyli zaraźliwych w ogólności.

Zawezwany przez Szanowną Redakcyę do udziału w pracach około wydawnictwa *Prawdy*, chciałbym przysłużyć się Czytelnikom tegoż pisma, przesyłając szereg artykułów, traktujących o pielęgnowaniu zdrowia i o ochronie tegoż przed rozmaitemi chorobami. Przyjdzie mi to o tyle łatwiej, że stykając się od lat kilku z mieszkańcami wsi i miasteczek w klinice lekarskiej krakowskiej, miałem sposobność zapoznać się w zupełności z chorobami, którym najczęściej ulegają.

Pisemko dostanie się do miejsc, w których nieraz o lekarza trudno, do apteki daleko; z tych dwóch przyczyn trudno zaraz z początku stawić tamę chorobie; jakoż zdarza się, że choroba rozwielmożywszy się w chacie, nie poprzestaje nieraz na jednym chorym, ale zabiera więcej ofiar. Stąd jasne dla mnie zadanie zapoznać czytelników z najniebezpieczniejszemi chorobami, podać cechy, choć w najogólniejszym zarysie, po których się je rozpoznaje, wskazać środki podręczne a chwilowo zaradcze, dopóki lekarz do chorego nie zdąży i przestrzedz innych członków rodziny przed grozą zarażenia się w razie choroby zakaźnej.

Rozpoczynam od zarazy czyli chorób zakaźnych, dla człowieka najniebezpieczniejszych, chorób ciężkich, w których nie leki jako takie, ale dobra opieka domowa nieocenioną przysługę choremu oddaje, a stosowana według odpowiednich przepisów, pielęgnującego na szwank nie naraża.

Zastrzegam się, że leczenie chorych pozostawiam miejscowym doktorom; ja tylko chcę wyjaśnić, kiedy należy lekarza zawezwać, jak przepisy lekarskie w tych chorobach rozumieć i jak takowe stosować, aby niezrozumieniem rzeczy przypadkowo choremu nie zaszkodzić.

Cóż wywołuje zarażenie się? Oto najrozmaitsze jady, czyli bardzo małe żyjątka, które dostawszy się różną drogą do naszego ustroju, wywołują w nim chorobę. Każdą chorobę sprowadza inny jad. Od budowy i od zapasu sił w naszym ustroju z jednej strony, od złośliwości jadu z drugiej strony, zależy, jak w człowieku choroba się rozwija i o ile dla niego staje się groźną.

Rozróżniamy trzy rodzaje zaraz. Pierwszy dział stanowią choroby w ścisłem tego słowa znaczeniu zaraźliwe, których jad czyli zarazek przenosi się z osoby na osobę, bądźto drogą powietrzną, bądźteż wskutek bezpośredniego zetknięcia się z chorym. Tu należą: odra (kur, żarnica), płonica (szkarlatyna), błonica (dyfterya), krztusiec (koklusz), ospa (krosty), dur (tyfus) plamisty i inne. Drugi dział obejmuje choroby zakaźne, przywiązane do pewnych tylko miejscowości tak, że

ludzie tylko w tej okolicy przebywający, na nie zapadają, nie mogą jednak zawlec tej choroby w inne strony. Przyczyną tych chorób są również drobne żyjątka, znane pod nazwą miazmatów, rozwijające się w ziemi lub bagnach; a do tych chorób należy przedewszystkiem febra. Do trzeciego działu zaliczamy choroby udzielające się zapomocą zarazków, które przeważnie mieszczą się w wydzielinach; a tu należy czerwonka (dysenterya), cholera itp.

Jakże się tedy zarażamy? Oto najczęściej przyjmując pokarmy, zawierające drobne zarazki (jady) jak n. p. wodę do picia, owoce, mleko i t. p.; albo oddechając powietrzem, w którem owe żyjątka się znajdują, mianowicie sypiając na wilgotnej i bagnistej ziemi, albo wreszcie stykając się z wydzielinami tych ludzi, którzy zapadli na pewne choroby.

Nie każda choroba zakaźna zajmuje wszystkie nasze narządy wewnętrzne; przeciwnie, można podzielić choroby zakaźne na grupy, według tego, który z narządów, czyto skóra, czyto narząd trawienia, czy oddechowy, czy nerwowy pewnej chorobie ulega.

Przykład najlepiej wyjaśni. W grupie zaraz, do których zaliczamy dur brzuszny, czerwonkę i cholerę, rozwija się cierpienie przeważnie w narządzie trawienia (w żołądku i jelitach) a w cięższych dopiero postaciach spotykamy się wśród przebiegu tych chorób z zapaleniem płuc, nerek, stawów lub ze zmianami na skórze. Zimnica (febra) jest niejako chorobą krwi, a w cięższych przypadkach dołącza się do niej zapalenie nerek.

Na szczęście dla rodziny i chorego samego, wszystkie choroby zakaźne rozpoczynają się szeregiem objawów, będących ich zapowiedzią, które powinny być przestrogą dla całego otoczenia i zniewolić do szukania pomocy lekarskiej. Występują one zazwyczaj jednocześnie lub bezpośrednio po sobie, ale żadnego zwykle z nich nie brak.

Rozpoczynają się choroby zakaźne ogólnem osłabieniem, znużeniem, niechęcią do pracy, bólem głowy, czasami w kościach lub w stawach, brakiem apetytu, wreszcie dreszczami i gorączką, której towarzyszy suchość języka i spieczenie warg.

W miarę zwiększenia się nasilenia chorobowego, występują inne objawy, pozwalające już na rozpoznanie choroby samej, lecz o nich wspomnę przy opisywaniu pojedynczych rodzajów zaraz.

Dr Maryan Piątkowski z Krakowa.

POGADANKA GOSPODARSKA.

W Imię Boże rozpoczynamy naszą pogawędkę. — Obecna zima i stan ozimin. — O sadzeniu drzewek owocowych jesiennem i wiosennem. — Sposób ich sadzenia. — Obgryzanie przez zające w zimie młodych drzewek w sadach. — Sposoby zapobiegania temu. — Ratowanie na wiosnę młodych drzewek poobgryzanych już w zimie przez zające. — Ciepłe stajnie dla zwierząt. — Oszczędzanie paszy bo do wiosny daleko. — Pora rozmnażania się naszego dobytku. — Chów świń i błędy w nim popełniane. — Jak długo maciorę dla prosiąt powinniśmy trzymać. — Pożary po wsiach i główne ich przyczyny. — Do czego w gospodarstwie przydać się mogą sadze i popioły.

Zaczynamy w imię Boże na nowo nasze Pogadanki gospodarskie, które od lat dwóch przestaliśmy umieszczać w jednem z pism wychodzących przedtem w Krakowie. Daj Boże aby te Pogadanki doznały tak samo jak dawniej sympatycznego przyjęcia ze strony czytających gospodarzy i żeby im mogły przynosić pożytek, o co nam zawsze chodziło.

Zima obecna jak dotąd przynajmniej — piszemy to w początku grudnia — bardzo się pomyślnie przedstawia dla rolników. W tych bowiem okolicach podlwowskich gdzie mieszkam, po dżdżystym październiku nastąpił ciepły i słoneczny listopad, i dopiero na kilka dni przed jego końcem spadł śnieg nie wielki i nastąpiły dziesięcio-stopniowe mrozy. Skutkiem takiego zaś stanu pogody ozimina wszędzie tu dobrze się przedstawia, obiecując piękne urodzaje. Ziemia dobrze już zmarzła, niema więc obawy żeby pod śniegami, gdy spadną, zginąć mogła. — Kto tylko chciał, miał dosyć czasu tego roku do wyorania ziemi przed zimą, a ta uprawa wiadomo jak pożyteczna i potrzebna dla zapewnienia sobie urodzajów wiosennych.

Drzewa i krzewy owocowe z powodu dłuższej pogody i ciepła dobrze w swych młodych pędach zdrzewiały, co nie tylko zapowiada dobry urodzaj w roku przyszłym, ale jeszcze i to, że mrozy silniejsze, jeżeli teraz nastąpią, nie wyrządzą im szkody.

Kto posadził sobie tego roku w jesieni owocowe drzewka ten, można powiedzieć, zapewnił ich przyjęcie i dobre na wiosnę wzrastanie. Sadzenie młodych owocowych drzewek na jesieni, zawsze jest o wiele lepsze od wiosennego, zwłaszcza spóźnionego. Szczególniej zaś to wtenczas bywa, jak n. p. w tym roku, gdy po zasadzeniu zdarzy się jeszcze czas pogodny i ciepły, gdyż młode drzewka wtedy łatwo się przyjmują. — Nie wszyscy jednak co sadzą drzewka, umieją to dobrze wykonać. Przedewszystkiem należy wiedzieć: że drzewka owocowe jako delikatniejsze od dzikich czyli leśnych, koniecznie też wymagają dla siebie większej staranności przy przesadzaniu. Trzeba je zatem ze szkółki czyli z miejsca gdzie przedtem rosły nie wyrywać gwałtownie, lecz ostrożnie wykopywać, żeby ile można jak najmniej uszkadzać korzenie. Trzeba też koniecznie poprzycinać gałązki, bo gdybyśmy je wszystkie pozostawili, to drzewko nawet przy najlepszem wykopaniu, mając zawsze uszkodzone korzenie, niemogłoby im dostatecznego pożywienia dostarczyć.

Jeżeli teraz spadną większe śniegi i porobią się zaspy, jak to zeszłej zimy było w całym naszym kraju, można być pewnym, że zające nie mogąc się dogrzebać pod grubym śniegiem do runi oziminy, rzucą się na młode drzewka owocowe jako na mające delikatną korę, którą obgryzają, czyniąc wielką przez to szkodę gospodarzom. Narzekań potem z tego powodu bywa zwykle wiele, choć Bogiem a prawdą i nie bardzo słusznych. Niepodobna bowiem, aby właściciele gruntów lub lasów mogli powstrzymać dziko tam ży-

jące zające, aby gdy je głód przyciśnie nierobiły za pożywieniem wycieczek do sadów, których właściciele mogą je jednak uchronić od szkody, gdyż są na to łatwe sposoby, lecz ich trzeba używać.

Przysłowie polskie powiada, że zając podczas jednej nocy zimowej więcej zrobi drogi niż krowa przez całe lato. I to prawda zupełna, gdyż zając zziębnięty i zgłodniały leżąc dzień cały w swem legowisku, jak się z niego wyrwie wieczorem dla rozgrzania się i znalezienia pożywienia, przebiega milowe odległości, szukając pokarmu, który w sadzie łatwiej jak na polu znaleźć może. Wiedząc o tem gospodarz już naprzód powinien zabezpieczyć swe młode drzewka od zniszczenia, co się w różny sposób odbywa.

Ponieważ zając obgryza głównie pieńki młodych szczepków, gdyż korony ich to tylko wyjątkowo wtedy, gdy ich dostać może z powodu utworzonej śniegowej zaspy, więc też kto ma nie wiele w swym sadzie młodych drzewek, niech je na zimę pozawija w słomę, a zabezpieczy je od uszkodzeń. Skutecznie też jest wytrzeć takie drzewka tak zwanym skronem czyli tłuszczem z zająca, lecz tego rzadko kiedy można dostać w większej ilości, więc też tylko małą liczbę drzewek tak zabezpieczyć można.

Gdzie jednak dużo młodych drzewek owocowych w sadzie i w szkółce, tam trzeba się uciec do takiego sposobu bardzo skutecznego, taniego i łatwego do wykonania. W tym celu, w grudniu, kiedy mróz zwolnieje, rozrabia się glina na misce lub w garnku ciepłą wodą do gęstości śmietany i dolewa się wtedy do niej ordynaryjnego kwasu karbolowego (bo ten silniej śmierdzi jak oczyszczony), za kilka centów kupionego w aptece lub w składzie materyałów aptecznych. Mięszaniną tą dobrze rozrobioną za pomocą mularskiego pędzla lub zwitka z większych piór pomalowywa się całe drzewko, którego zając już się nie tknie dla przykrej karbolowej woni. Dlatego to pomalowanie trzeba robić w grudniu, że wtedy deszcze zmywające glinę, rzadziej się trafiają jak w listopadzie. Glina ta w znacznej części od mrozu i wilgoci potem poodpada, lecz ostrą karbolową wonią drzewko przejdzie i odstrasza zająca. Trzeba o tem jednak wiedzieć, że sam kwas karbolowy użyty, spaliłby drzewko, ztąd używać go trzeba tylko w połączeniu z gliną, która jego ostrość znosi, a przykrą woń pozostawia, która bez szkody wsiąka w korę drzewną, robiąc ją niezdolną przez to na pokarm dla zajęcy. Ale i do gliny nie należy zbyt wiele dodawać karbolu.

Widzimy zatem, że dość łatwo i tanio można młode drzewka zabezpieczyć przed żarłocznością zajęcy, co zawsze jest lepiej zrobić jak ponosić szkody, których narzekanie nie wynagrodzi. Rzadko jednak który gospodarz zabezpiecza swe owocowe drzewka, to też corocznie tysiące ich w naszym kraju ginie od zajęcy, a raczej z powodu niedbalstwa właścicieli sadów.

Jeżeli jednak kto zaniedbał lub zapomniał zabezpieczyć swe drzewka owocowe na zimę, a zające mu je poobgryzały, to trzeba jak najwcześniej na wiosnę, na pierwszych roztopach zająć się ich ratowaniem. W tym celu poobgryzane pieńki i gałązki zasmarować maścią ogrodniczą, a daleko jeszcze lepiej olejną białą farbą za pomocą pendzelka zasmarować rany, gdyż farbą tą jako płynną dokładniej się to dokona. Gałązki za zbyt mocno poobgryzane najlepiej ostrym nożem poobcinać. Jeżeli ziemia na której te drzewka rosną nie jest dość żyzną, to trzeba dla dodania siły drzewku, aby łatwiej zabliźniło swe rany, potrząść ziemię do koła przegniłym nawozem i ten ostrożnie nie głęboko przykopać, aby nieuszkodzić korzeni drzewka. Tak postępując uratuje się wiele obgryzionych przez zające drzewek, jednakże drzewka których pieńki do koła mocno są poobgryzane, zwykle giną jeżeli nie w tym roku zaraz to w lat parę później.

Smarowanie obgryzionych drzewek gliną, jak to wielu robi, nic nie pomaga. Najlepszą tu do użycia zawsze będzie biała olejna farba, którą od biedy można i sobie w domu zrobić, a to mięszając doskonale do gęstości śmietany zwykły olej rzepakowy z miałko utłuczoną kredą, lub białą suchą glinką znajdowaną po rowach, a której wieśniacy używają do bielenia domów.

Winniki pod Lwowem.

Zygmunt Gawarecki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WETERYNARYA.

Kolka u koni. Zaczynamy w tym ważnym dla wiejskich gospodarzy dziale od choroby, która z powodu niedbalstwa i tak rozpowszechnionego u nas lekceważenia koni, najczęściej się przytrafia, a tak łatwo się leczy.

Choroba ta zwykle zjawia się u koni po zaziębieniu, gdy zgrzanego konia napoi się lub spławi, albo się go na zimnym wietrze bez należytego okrycia zostawi. Wtedy powstaje ból żołądka i kiszek, oraz zatwardzenie. Złe pokarmy mogą także chorobę tę wywołać. Chory koń staje się zaraz niespokojnym, grzebie przedniemi nogami, przestępuje z jednej tylnej nogi na drugą, kręci ogonem i stęka, to się kładzie, to znów wstaje, nie mając przy tem ochoty do jadła.

Choroba ta przyprawia też często konie o śmierć, jeżeli się zawczasu nie poradzi.

A rada jest taka: czemprędzej trzeba chorego konia wypróżnić, dając mu lewatywy (enemy) z letniej wody co pół godziny, aż do skutku, a nadto, wycierając brzuch słomą, przykryć ciepło i powoli oprowadzać. Przytem trzeba zadać z całej butelki rumianku zaparzonego, dodawszy do tego soli glauberskiej od 5 do 7 łyżek. Napitek taki dawać co godzina, aż się koń uspokoi. *L.*

RADY GOSPODARSKIE.

Na ból zębów dobrym jest środkiem zwykła babka szerokolistna, która rośnie na łąkach przy ścieżkach i na dziedzińcach. Na 1 część świeżych liści i korzeni nalewa się 10 części spirytusu i moczy przez parę tygodni. Wyciągiem tym napuszcza się spruchniały ząb i zażywa się wewnątrz 2 do 3 kropli. Zwykle coraz zmniejsza się ból zęba i następnie ustaje zupełnie.

Lekarstwo na febrę. Owoc zwykłego kasztanu dzikiego obiera się z łupy, rozgniata i moczy przez dobę w kieliszku wódki, poczem daje się do wypicia chorującemu na febrę. Lekarstwo nietylko nsuwa tę chorobę, ale zapobiega jej powrotowi.

Ochrona oziminy przed wyparzeniem przez śnieg. Pszenica, a szczególnie żyto ginie często przez zbyteczne nawianie śniegu w miejscach wklęsłych, wskutek wstrzymania przystępu powietrza. Należy zatem kilka razy w czasie zimy, a przedewszystkiem przy utworzeniu się skorupy śniegowej, robić w takich miejscach dziury kołem dosyć grubym i zaostrzonym na końcu. Otwory takie, zrobione co krok na wszystkie strony, ułatwiają przystęp powietrza do oziminy i chronią ją od wyginięcia.

Jaja w zimie niosą kury wtedy dopiero, gdy umieszczone są w miejscu ciepłem i dostają dosyć obfite pożywienie. Ponieważ jaja w zimie są dwa razy droższe, aniżeli w lecie, przeto staranie około ciepłego umieszczenia i lepszego żywienia kur opłaci się sowicie.

Dobre żywienie bydła na początku zimy jest ważniejsze, aniżeli przy końcu. Bydlę zachudzone przed Nowym Rokiem nie łatwo już poprawi się przed wiosną. Trzeba więc karmić teraz starannie, średnio obficie, paszą pożywną i zawsze o tej samej porze kilka razy na dzień.

ROZMAITOŚCI.

Gmina Wołowice, w powiecie krakowskim, pod wielu względami służyć może innym gminom za przykład. Za staraniem p. Jana Kuźmy, kierownika szkoły tamtejszej i p. Jana Przebindy, naczelnika gminy, ludzi wielce dbałych o dobro wioski, zrobiono tam w ostatnich czasach bardzo wiele; założono Kółko rolnicze, czytelnię, sklepik, a wreszcie niedawno założono straż ogniową; na niezbędnie potrzebne przybory złożył wspomniany p. Przebinda 30 złr. Wobec licznych pożarów po wsiach i miasteczkach, byłoby wielce pożądaną rzeczą, aby w każdej wsi i miasteczku była zorganizowaną straż pożarna. Daj Boże, aby jak najprędzej do tego przyszło.

Piękny przykład. Powiatowa kasa oszcz. wielicka obchodziła dnia 12 b. m. niezwykłą uroczystość. W dziale wkładek oszczędności przekroczono w tym roku milion złr. Na podziękowanie P. Bogu i uproszenie nadal błogosławieństwa, udali się uczestnicy tej uroczystości na nabożeństwo odprawione w kościele parafialnym, poczem w sali posiedzeń Rady powiatowej odbyły się przemówienia i odczytano wiele życzeń nadesłanych telegraficznie. Na wspólnej uczcie przemawiano także; my jedno przemówienie z całem uznaniem podnosimy. Oto naczelnik gminy ze Zakliczyna, p. Józef Baran, podał wniosek, by na uświetnienie tej uroczystości Rada powiatowa przeznaczyła pewną kwotę na restauracyę Wawelu. Sądzimy, że ten tak piękny wniosek włościanina, nie przejdzie bez skutku, i że wszystkie Rady powiatowe w kraju pójdą w ślady za wielicką i pamiętać będą o katedrze wawelskiej.

Dowiedział się prawdy. Moskale wytężają sił wszelkich, by braci naszych odwieść od wiary katolickiej, a zmusić do odszczepieństwa. Wynagradzają sowicie takich, którzy się wyprą Chrystusa Pana; ale czasem spotyka ich niejedno poniżenie. Oto przybył raz do wysokiego urzędnika moskiewskiego włościanin katolik i oznajmił, że chce przyjąć wiarę Moskali. Zdziwił się ów urzędnik, bo to rzecz rzadka, by katolik stał się schyzmatykiem (t. j. odszczepieńcem), i pyta włościanina, czemu porzuca swoją wiarę? „A bo nie mogę dojść do końca z żoną i teściową“, powiada zakłopotany człowiek. „Ciągle mi obie dokuczają tak, że wytrzymać nie mogę, poczekajcie! powiedziałem im, zrobię wam największe świństwo; przejdę na moskiewską wiarę i tem chcę ich postraszyć, by mi więcej nie dokuczały“.

Krakowskie Towarzystwo „Oświaty ludowej“ założyło w drugiej połowie listopada b. r. trzy nowe czytelnie ludowe, a to: Nr. 649 w Kościelnikach, powiat Kraków (dzieł 122, wartości 48 złr.), Nr. 650 w Czarnym Potoku. pow. Nowy Sącz (dzieł 121, wartości 48 złr.), Nr. 651 w Wielowsi, pow. Tarnobrzeg (dzieł 123, wart. 48 złr.); oraz zasiliło następujące istniejące już czytelnie: Nr. 102 w Kolanowie, powiat Bochnia, Nr. 173 w Sobolowie, powiat Bochnia, Nr. 236 w Porębie wielkiej, powiat Biała, Nr. 242 w Pysznicy, powiat Nisko, Nr. 257 w Dobry szlachec., powiat Dobromil, Nr. 293 w Rossochowaćcu, powiat Podhajce, Nr. 328 w Turbii, powiat Tarnobrzeg, Nr. 333 w Zarzeczu, powiat Nisko, Nr. 451 w Wydrny, pow. Brzozów, Nr. 577 w Nadworny, pow. Nadworna, i użyło w tym celu łącznie 1071 dzieł w 1076 tomach wartości ogólnej 428 złr., wreszcie przesłało w darze dla czytelni w Skałacie, przez X. Marcelego Chmurę założonej — na ręce tegoż księdza 139 książek, wartości 12 złr.

Z Wydziału krak. Tow. „Oświaty ludowej“.
Dr Dadlez, sekretarz. *X. Pelczar*, prezes.

Do matek.

Nie płacz nigdy na dzieci twoje, choćby były złe, raczej módl się za niemi.

Gdy uczysz dzieci pracować, wymagaj mało, ale dopilnuj, aby praca twych dzieci była dobrą i skończoną.

Nie żałuj dzieciom nigdy wody, bo woda nic nie kosztuje, a dziecko, codzień czysto umyte, jest zdrowe — milsze Bogu, matce i ludziom.

Czego zabijać nie wolno. W książkach szkolnych we Francyi umieszczono nauki o użyteczności niektórych zwierząt, a których zabijać nie należy. Powiedziano tam: Jeż. Żywi się głównie myszami, ślimakami i pędrakami, a więc zwierzętami rolnictwu szkodliwemi. Nie zabijajcie więc jeża. Ropucha. Prawdziwa to pomocnica rolnika. Każda z nich niszczy 20 do 30 owadów na godzinę. Nie zabijajcie ropuchy. Kret. Zjada on bezustannie pędraki, poczwarki i inne rolnictwu szkodliwe owady. Nie zabijajcie kreta. Ptaki. Każda prowincya wykazuje rokrocznie wiele szkód, wyrządzanych przez owady. Największymi ich nieprzyjaciołmi, mogącymi je wyniszczyć, są ptaki. One to niszczą gąsienice i tym sposobem wspierają rolnictwo i sadownictwo. Nie zabijajcie ptaków. Biedronki. Te małe owady zjadają mszyce. Nie zabijajcie biedronek!

Prawda i krzywda. W pewnem mieście mieszkali dwaj kupcy: jeden z nich żył prawdą, drugi krzywdą. Krzywda był bogatszym od Prawdy.

„Słuchajno Prawdo“, rzekł pewnego razu krzywda. „Wszak lepiej żyć na świecie krzywdą“.

„Nie lepiej“, odpowiada Prawda: „z krzywdą świat cały przejść możesz, ale nazad nie wrócisz“.

„Co ty mówisz, wiesz przecie, że ja dziesięć razy mam tyle, co ty. A więc zapytajmy ludzi, jak lepiej żyć, prawdą czy krzywdą? Jeżeli potwierdzą twoje słowa, to zabierzesz całe moje bogactwo, a jeżeli zgodzą się z mojem zdaniem, to ja wezmę wszystko twoje“.

„Na sąd ludzki nie zgadzam się“, rzecze Prawda, „wolę sąd Boski. Młodzi obaj jesteśmy i jeżeli Pan Bóg pozwoli, pożyjemy jeszcze czas jakiś i zobaczymy potem, jak lepiej żyć na świecie“. Zgodzili się na to i rozeszli się.

W trzydzieści lat po tej rozmowie, obaj już starzy, przypomnieli sobie dawną rozmowę i Krzywda pierwszy zapytuje:

„Jakże się macie, Prawdo, a wieleście też pieniędzy zebrali?“

„Nie wiele ja zebrałem“, odpowie Prawda, „ale Panu Bogu dziękuję za wszystko. Żyję spokojnie, a chociaż sam już pracować nie mogę, to dał mi Bóg dobrego syna, który o mnie myśli“.

„Ach, bracie, mam ja kilku synów i córek kilka, ale nie mam od nich ani pomocy, ani poszanowania, ani wdzięczności żadnej. Marnują grosz mój, a mnie za nic mają. Dawni zaś przyjaciele oszukują, krewni po sądach włóczą. Samotne życie moje!“

Biedny Krzywda, pomyślał Prawda. Gdyby wiedział, że taką sobie zgotuje starość, byłby żył inaczej! Ach, gdybyś wierzył, że prawdą żyć najlepiej!

(Ze starych powieści)

SZARADA.

Są drzewa pierwsze-trzecie,
Które w lesie znajdziecie;
W wodzie żyje drugie-trzecie,
Znane wam — więc odgadniecie:
Całość — potrawa jest znana,
Często do zająca dodawana.

ZAGADKA.

Dwaj pasterze, Paweł i Andrzej, wracając z pastwiska ze swemi trzodami, tak sobie rozmawiali: „Słuchaj kumie, rzekł Paweł, daj mi jednę z twych owiec, a będę miał dwa razy tyle, co ty“. Andrzej popatrzył na owce i odrzekł: „Nie, Pawle, sprawiedliwiej będzie, gdy ty dasz mnie jednę owcę. a wówczas będziemy mieli po równej liczbie“.

Pytanie, ile każdy z nich miał owiec?

Kalendarz kościelny.

	Dni	Święta
20	Piątek	Św. Teofila męcz. *(Suche dni, post ścisły).*
21	Sobota	Św. Tomasza ap. *(Suche dni, post ścisły).*
22	**Niedziela IV. Adwentu.**	Św. Zenona męczennika.
23	Poniedziałek	Św. Wiktoryi panny męczenniczki.
24	Wtorek	*Wigilia Boż. Nar.* ŚŚ. Adama i Ewy.
25	Środa	**Boże Narodzenie.**
26	Czwartek	**Św. Szczepana pierwszego męczennika.**
27	Piątek	*Św. Jana Ewangelisty.*
28	Sobota	*ŚŚ. Młodzianków.*
29	**Niedziela I. po Boż. Nar.**	Św. Tomasza kant.
30	Poniedziałek	Św. Dawida króla i św. Sabina.
31	Wtorek	Św. Sylwestra pap. i Melanii.

Ceny targowe.

W Krakowie 17 grudnia płacono:

Pszenicę biała	7·25 do 7·50
Pszenicę czerwoną	7·20 do 7·45
Pszenicę żółta	7·20 do 7·45
Żyto nowe	6·50 do 6·80
Jęczmień browarny	6·35 do 6·70
Jęczmień na paszę	5·35 do 5·55
Owies	5·70 do 6·—

We Lwowie 16 grudnia płacono:

Pszenicę	7·— do 7·40
Żyto	6·20 do 6·50
Jęczmień browarny	5·20 do 6·—
Jęczmień pastewny	4·50 do 5·—
Owies	5·10 do 5·65
Rzepak	8·25 do 8·75
Groch	5·— do 8·—
Bobik	4·40 do 4·80
Koniczyna czerwona galic.	30·— do 34·—
Koniczyna biała	40·— do 60·—
Kukurudza nowa	5·50 do 6·20

Wszystko za 100 kilo.

Z powodów niezależnych od redakcyi, PRAWDA wychodzić będzie 3 razy na miesiąc, t. j. każdego dnia 1go, 11go i 21go. Numer następny wyjdzie dnia 1go stycznia 1896 r. — Prosimy o łaskawe wczesne zamówienia prenumeraty, by pismo na czas mogło być wysłane.

Adres redakcyi i administracyi: *Kraków, ulica Kanonicza l. 3.*

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.